

REYMONT

WŁADYSŁAW

STANISŁAW

SPRAWIEDLIWIE

Reymont Władysław

Sprawiedliwie

«Public Domain»

Władysław R. S.

Sprawiedliwie / R. S. Władysław — «Public Domain»,

Janek Winciorek, główny bohater opowiadania, ucieka z więzienia do rodzinnej wsi. Został skazany na trzyletni areszt za to, że pobił rządcę — a uczynił to w obronie honoru swojej ukochanej Nastki. Podczas powrotu na wieś zostaje postrzelony przez strażników i ostatek sił dociera w rodzinne strony. Jego przybycie przysporzy jednak wielu kłopotów mieszkańcom wsi... Władysław Stanisław Reymont to jeden z najważniejszych pisarzy młodopolskich, przedstawiciel realizmu i naturalizmu, prozaik, nowelista. W 1924 roku został nagrodzony literacką Nagrodą Nobla za powieść Chłopi. Utwór Sprawiedliwie został wydany w 1899 roku, a niektórzy historycy literatury uważają, że opowiadanie miało być wstępem do nagrodzonego dzieła autora.

Содержание

I	5
II	12
III	17
Конец ознакомительного фрагмента.	22

Władysław Stanisław Reymont

Sprawiedliwie

I

Noc była przedwiosenna – marcowa, noc pełna deszczów, zimna i wichrów.

Lasy stały pokurczone i odrętwiałe, przemoknięte do szpiku; chwilami wstrząsał nimi dreszcz lodowaty, bo się trzęsły febrycznie i jakby trwogą ogarnięte rozwijały gałęzie, otrząsały się z wody, szumiały ponuro, zaczynały sieć ciemności i oszalałe bólem marznięcia – wyły dziką pieśń katowanych bezlitośnie.

Chwilami polatywał mokry śnieg i jakby przyciszał wszystko i mroził, że lasy milkły i opuszczały się bezwładnie, i cichły – tylko wskroś mroków, wskroś puszczy, wskroś tych pni potężnych, oniemiałych nagle, włókł się jakiś cichy a bolesny jęk lub zrywał się ostry, przerażający krzyk marznącego ptaka i suchy trzask spadającego po gałęziach ciała.

To znów przychodził wiatr, milczkiem czołgał się w ciemnościach i rzucał się z furią na lasy, wilgotnymi kłami wżerał się w głębie, topił śniegi, obrywał gałązki, łamał gęste podszycia i z wyciem triumfu tarzał się po polanach, i miotał borem jakby kępą trzciny wiotkich – a wtedy z głębin nocy, z tych przerażających pustek przestrzeni wyczołgiwały się ogromne, brudne chmury, podobne do rozwichrzonych a przegniłych stogów siana, opadały na lasy, czepiały się wyniosłości, okręcały podartymi strzępami drzewa, dusiły je w ohydny uścisku i mżyły zimnym, nieustannym deszczem, przenikającym nawet kamienie.

Noc była straszna: drogi puste i zalane błotem pomieszanym z resztkami śniegów; wsie ciche, jakby wymarłe, pola martwe, sady bezlistne i pokurczone, rzeki w kajdanach lodów – nigdzie człowieka, nigdzie głosu życia – jeno ogromne królowanie nocy.

W jednej tylko karczynie przyłęczkiej błyskało małe światełko.

Karczyna stała wśród lasów, na rozdrożu; poza nią na zboczu góry majaczyło kilka chałup, a dookoła stał potężny, czarny bór.

Jasiek Winciorek wysunął się ostrożnie z gąszczów na drogę i dojrawszy migocące światełko chyłkiem podszedł do okna. Długo stał bezradnie, rozglądał się po wnętrzu karczmy, nasłuchiwał, to rzucał strwożone spojrzenia dokoła, nie wiedział, co począc; bał się wszystkiego tak, że się już cofnął od okien, już zrobił kilka kroków ku lasom, ale zawiął wiatr i takim zimnem go przejął, iż chłopak zaczął się trząść w sobie, więc się zawrócił, przeżegnał i wszedł do karczmy.

Karczyna była wielka; czarny pułap wisiał nad glinianą podłogą i przyciskał pokrzywione ściany, odarte z wapna, przecięte dwoma okienkami na wpół oślepiłymi, zapchanymi słomą.

Na wprost okien za grubą, drewnianą kratą stał szynkwas¹, bokiem przyparty do wielkich beczek, na których kopciała się czerwona lampka naftowa. Izbę zalegał gęsty mrok, rozświetlany błyskami ognia dogasającego na wielkim, staroświeckim kominie, przy którym rozłożyła się jakaś para dziadowska. W drugim kącie, prawie ciemnym, majaczyło kilkanaście osób, zbitych w kupę i coś tajemniczo szepczących. Przed szynkwasem stało dwóch chłopów; jeden ścisnął butelkę w garści, a drugi podstawił kieliszek, przepijali gęsto do siebie i kiwali się sennie.

Tłusta, czerwona dziewczka chrapała za kratami, oparta o beczki.

Zapach wódki, pomieszany z zapachem rozmięklej gliny i przemokniętych szmat, rozwłóczył się po karczynie.

Chwilami taka cisza opadała na izbę, że słyhać było szum lasu, brzęczenie deszczu po szybach i trzask świerkowych gałązek w kominie, a wtedy niskie drzwi, ukryte za kratami, otwierały się ze

¹ szynkwas – lada w szynku, w karczynie, przy której kupowało się trunki. [przypis edytorski]

skrzypem i wyglądała z nich stara, siwa głowa Żyda, ubranego w modlitewne szaty i śpiewającego półgłosem; a za nim jaśniała oświetlona świeczkami izba, z której razem z szabasowymi² zapachami buchał przyciszony odgłos monotonnych, smutnych śpiewów.

Jasiek wypił kilka kieliszków jeden po drugim i gryzł zapamiętałe suche, zapleśniałe bułki, ciągnące się w zębach jak rzemień, przegryzając je śledziem i pilnie bacząc na drzwi, to na okno, a jeszcze pilniej łowiąc wszystkie szemrzące w karczmie głosy.

– Żenić, nie psiekurki, żenił się nie bede! – krzyknął naraz chłop, trzasnął butelką o szynkwias i splunął aż na plecy dziada siedzącego przy kominie.

– A żenić się musisz abo³ pieniądze oddać! – szepnął drugi.

– Loboga⁴, tyła⁵ pinindzy! Jewka, kwaterkę⁶ śpritu⁷, ja płacę!

– Pieniądz wielga rzec⁸ – baba większa...

– Nie, psiekurki, żenił się nie będę, wyprzedam się, zapożyczę, pieniądze oddom, a żenił się nie będę z tą zapowietrzoną⁹.

– Napij no się do mnie, Antek, coć¹⁰ rzeknę...

– Już wy mnie nie ocyganicie¹¹. Pedziałem¹² nie, to nie, a jak co – to uciekne choćby do Brazylii, ano, z tymi ludźmi, na kraj świata...

– Głupiś! Napij no się do mnie, Antek, coć rzeknę...

Przepili do siebie po razy kilka i zaczęli całować się na przemian i zmiłkli, bo dziecko zapłakało w drugim kącie, a pomiędzy cicho i trwożnie siedzącą gromadą ruch się jakiś zrobił.

Wysoki, suchy chłop wynurzył się z ciemności i wyszedł z karczmy.

Jasiek przysunął się do ognia, bo ziąb go przejmował do kości, śledzia nadzieją na patyk i zaczął go przypiekać na węglach.

– Odsuńcie no się ździebko¹³ – szepnął do dziada, który bosc nogi trzymał na torbach, a choć był całkiem ślepy, suszył przy ogniu przemoknięte onuce¹⁴ i wciąż po cichu rozmawiał z babą, zajęętą przygotowaniem jadła i dokładaniem gałązek pod denarek¹⁵, na którym stał garnek.

Jaśkowi cieplej się zrobiło, a z jego kapoty szła para jakby z cebra z gorącą wodą.

– Niezgorzyśta¹⁶ zmiękli! – szepnął dziad, pociągając nosem.

– Przecie – szepnął i drgnął gwałtownie; drzwi skrzypnęły, ale to wszedł ten chudy chłop i zaczął coś półgłosem opowiadać gromadzie kupiącej się¹⁷ do niego.

– Nie wiecie, kto to? – szepnął Jasiek, trącąc dziada w rękę.

– Tamte! a kto? Głupie, jadą do Brazylii – odrzekł, spluwając.

² *szabas* – żydowski dzień święty, wypadający w sobotę, poświęcany odpoczynkowi i modlitwie. [przypis edytorski]

³ *abo* (daw.) – albo. [przypis edytorski]

⁴ *loboga* (gw.) – olaboga, daw. wykrzyknienie wyrażające zaskoczenie. [przypis edytorski]

⁵ *tyła* (gw.) – tyle. [przypis edytorski]

⁶ *kwaterka* (daw.) – miara pojemności, czwarta część kwarty, tj. ok. ćwierć litra. [przypis edytorski]

⁷ *śpryt* (gw.) – spirytus. [przypis edytorski]

⁸ *rzec* (gw.) – rzecz. [przypis edytorski]

⁹ *zapowietrzony* (daw.) – zadzumiony, chory na dżumę; gw. używane jako wyzwisko. [przypis edytorski]

¹⁰ *coć* (gw.) – co ci. [przypis edytorski]

¹¹ *cyganic* – zmyślać, oszukiwać. [przypis edytorski]

¹² *pedziałem* (gw.) – powiedziałem. [przypis edytorski]

¹³ *ździebko* (pot.) – trochę. [przypis edytorski]

¹⁴ *onuce* – tkanina lniana (późn. bawelniana) w kształcie kwadratu a. prostokąta, którą owijano stopy, by chronić je przed zimnem i otarciami od obuwia; dziś onuce zastąpione zostały przez skarpety. [przypis edytorski]

¹⁵ *denarek* (zdr., daw.) – żelazny trójnóg używany jako podstawka pod kocioł a. garnek. [przypis edytorski]

¹⁶ *niezgorzyśta zmiękli* (gw.) – niezgorzej (nie najgorzej) zmiękłyście. [przypis edytorski]

¹⁷ *kupic się* (daw.) – skupiać się, gromadzić się. [przypis edytorski]

Jasiek już się nie odezwał, suszył się i raz po raz wodził oczami po karczmie, po ludziach, którzy targani jakimś niepokojem, to mówili coraz głośniejsze, to milkli nagle i co chwila ktoś z nich wychodził z karczmy i powracał natychmiast.

Z alkierza¹⁸ szerzyły się coraz monotonię głosy śpiewów, aż jakiś wychudzony pies wypełznął skądś¹⁹ do ognia i zaczął warczeć na dziadów. Dostał kijem, aż zaskowyczał z bólu, położył się na środku izby i żalonym, głodnym wzrokiem patrzył na parę unoszącą się nad garnkiem.

Jaškowi było coraz cieplej, zjadł śledzia i resztę bułek, ale równocześnie poczuł, że jeść chce mu się teraz jeszcze srożej²⁰. Obmacał kieszenie drobiazgowo i nie znalazłszy ani grosza skulił się tylko i bezmyślnie zapatrzył w garnek i w czerwone płomyki ognia.

– Chce się wam jeść, co? – zagadnęła baba po chwili.

– I... ździebko mi ta w brzuchu kruczy²¹...

– Kto to? – zapytał dziad po cichu kobiety.

– Nie bój się, nie da ci złotówki albo i grosika²²... – mruknęła złośliwie.

– Gospodarz?

– Taki jak i ty, ze świata! – szepnęła, zdejmując garnek z denarka.

– Ino²³ ludzie dobre są ze świata... zwierz albo druga świnia ze chliwa... He?... – szturgnął

Jaška kijem.

– Prawda, prawda – odpowiedział chłopak bezmyślnie.

– Coś macie na wątpiach²⁴, tak miarkuję... – szepnęła dziad po chwili.

– A bogać tam²⁵, nie mam...

– Pan Jezus zawždy²⁶ mawiał: Jakeś głodny – jedz, jakeś spragniony – napij się, a jakeś cierzpiący²⁷ – nie gadaj!

Jasiek podniósł znękane, pełne łez oczy na dziada.

– Zjedzcie ździebko, dziadowska to potrawa, ale wam pundzie²⁸ na zdrowie, zjedzcie... – prosiła baba, nalewając mu sporą porcję na jakąś skorupę.

Wyciągnęła z torby kawał razowego chleba i podsunęła nieznacznie, a potem, gdy się do jadła przysunął bliżej, kiedy ujrzała jego twarz strasznie wynędzniałą, szarą i jakby odartą z ciała, tknęła ją taka litość, że wydobyła kawał kiełbasy i położyła mu na chlebie.

Jasiek oprzeć się głodowi nie mógł ani zaproszeniom, więc jadł łapczywie, rzucając od czasu do czasu jakąś kość psu, który się przyczołgał do niego i patrzył prosząco.

Dziad słuchał długo, a potem, gdy i jemu baba wetknęła w garść garnka, podniósł łyżkę do góry i rzekł uroczyście:

– Jedzcie, człowieku. Pan Jezus powiedział: Dasz biednemu grosz, to ci drugi odda dziesiątkę...

Jedzcie z Bogiem, człowieku...

Jedli w milczeniu.

¹⁸ *alkierz* (daw.) – mały, boczny pokój. [przypis edytorski]

¹⁹ *skądciś* (gw.) – skądś, nie wiadomo skąd. [przypis edytorski]

²⁰ *srożej* (daw., gw.) – silniej, mocniej, bardziej. [przypis edytorski]

²¹ *kruczyć* – burzyć w brzuchu (z głodu). [przypis edytorski]

²² *złotówka... grosik* – w kongresowym Królestwie Polskim początkowo funkcjonował nadal polski system monetarny, od 1832 emitowano monety pol.-ros., następnie ros.-pol., z wybitą wartością równocześnie w rublach oraz w złotych (ówczesna złotówka = 15 kopiejek = 15/100 rubla, grosz = 1/2 kopiejki); od 1850 wybijano tylko monety czysto rosyjskie, jednak w języku potocznym utrzymały się nazwy „złotówka” i „grosz”. [przypis edytorski]

²³ *ino* (gw.) – tylko. [przypis edytorski]

²⁴ *wątpia* (daw., gw.) – wnętrzności; *mieć coś na wątpiach* – pot.: mieć coś na wątrobie; martwić się czymś, nie ujawniając. [przypis edytorski]

²⁵ *bogać tam* (daw., gw.) – gdzie tam. [przypis edytorski]

²⁶ *zawždy* (daw., gw.) – zawsze. [przypis edytorski]

²⁷ *cierzpiący* (gw.) – cierpiący. [przypis edytorski]

²⁸ *pundzie* (gw.) – pójdzie. [przypis edytorski]

A w przestanku²⁹ dziad otarł rękawem usta i powiedział:

– Trzech rzeczy potra³⁰, żeby jadło poszło na zdrowie: gorzałka, sól i chleb; daj, babo, gorzałki!

Napili się wszyscy troje i jedli dalej.

Jasiek prawie zapomniał o niebezpieczeństwie, nie rzucał już trwoźnych spojrzeń na karczmę ani na okna i drzwi.

Jadł tylko, nasyczał się ciepłem, nasyczał z wolna ten czterodniowy głód, jaki mu żarł wnętrzości, uspokajał się tą ciszą, jaka zapanowała w izbie.

Chłopi sprzed szynkwasu poszli, a gromada w kącie, porozkładana na ławach i mokrej podłodze, z głowami na tobołkach, drzemała cicho. Z alkierza tylko dochodził coraz senniejszy szmer śpiewów.

A deszcz padał wciąż i przeciekał przez dach, bo w kilku miejscach kapało z pułapu i na gliniastym toku³¹ tworzyły się okrągłe, grząskie i lśniące place błota. Czasem wiatr zatrząsał karczmą, huczał w kominie, rozrzucił ogień i wypychał dym na izbę.

– Naści³² i tobie, obieżyświacie – szepnęła, dając resztki jadła psu, który kręcił się koło nich i żebrał oczami.

– Jak se człek w brzuch co włoży, to mu i w piekle niezgorzej – powiedział dziad, odstawiając próżny garnek.

– Bóg wam zapłać za pożywienie. – Ścisnął dziada za rękę, ale ten nie puścił mu jej zaraz, tylko obmacywał delikatnie.

– Bez³³ parę roków³⁴ niceście³⁵ rękami nie robili – mruknął.

Jasiek zerwał się trwoźnie.

– Siadaj, nie bój się. Pan Jezus powiedział: Wszystkie są sprawiedliwe, które się boją Boga i wspomagają biedne sieroty. Nie bój się, człowieku. Nie judasz ci ja ani Żyd, ino chrześcijan sprawiedliwy i biedna sierota...

Zamyślił się chwilę, a potem przyciszonym głosem mówił:

– Na trzy rzeczy bacz³⁶: byś kochał Pana Jezusa, nie był głodny i dawał biedniejszemu – a reszta, to samo nic, paskudny wymysł ludzki... Mądryemu potra o tym wiedzieć, aby się nie frasował³⁷ po próżnicy³⁸... Wie się i to, i tamto, i niejedno... He! co mówicie?...

Nastawił uszów³⁹ i czekał, ale Jasiek nie odrzekł nic, milczał uparcie, bał się zdradzić, więc dziad wydobył tabakierkę łubianą⁴⁰, trzepnął w nią palcem, zażył, kichnął i podał chłopakowi, a nachyliwszy do ognia swoją ogromną, ośleplą twarz zaczął mówić cichym, monotonnym głosem:

– Nie jest sprawiedliwie na świecie, nie. Po faryzejsku⁴¹ ino wszędy, a na urwisa, kto kogo przody⁴² przeprze⁴³, kto kogo prędy ocygani, kto kogo prędy zakłyżni⁴⁴. Nie tego Pan Jezus chciał

²⁹ *przestanek* (przestarz.) – przerwa. [przypis edytorski]

³⁰ *potra* (gw.) – potrzeba. [przypis edytorski]

³¹ *tok* (daw.) – klepisko, podłoga z ubitej gliny. [przypis edytorski]

³² *naści* (daw., gw.) – masz. [przypis edytorski]

³³ *bez* (gw.) – przez. [przypis edytorski]

³⁴ *roki, roków* (gw.) – lata, lat. [przypis edytorski]

³⁵ *niceście rękami nie robili* (gw.) – konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika: nie rękami nie robiliście. [przypis edytorski]

³⁶ *baczyć* (daw., gw.) – uważać, pamiętać. [przypis edytorski]

³⁷ *frasować się* (daw.) – martwić się. [przypis edytorski]

³⁸ *po próżnicy* – na próżno. [przypis edytorski]

³⁹ *uszów* – dziś popr. forma D. Im: uszu. [przypis edytorski]

⁴⁰ *łubiany* – wykonany z *łuby*, czyli tzw. dartki drzewnej: długich, cienkich pasów struganych z miękkiego drewna. [przypis edytorski]

⁴¹ *po faryzejsku* – obłudnie; *faryzeusze*: członkowie staroż. żydowskiego stronnictwa polit.-rel. w Palestynie, którym zarzucano fałszywą, uprawianą na pokaz pobożność. [przypis edytorski]

⁴² *przody* (gw.) – wprzód, najpierw, wcześniej. [przypis edytorski]

na świecie, nie tego. Hale! Przyjdiesz do jakiego dworu i czapkę zdejmiesz, i śpiwasz, jaże⁴⁵ gardziel pęka, i o Jezusie, i o Marii, i o wszystkich świętych, czekasz – nic; dołożysz parę pacierzy do Przemienienia Pańskiego⁴⁶, czekasz – a oto ino pieski ochotnie piszczą do twoich torbów⁴⁷ i dziewczki gżą się za płotami; dodajesz jeszcze litanie – wynoszą ci dwa grosze abo spleśniałą kromkę chleba! Abyśta⁴⁸, juchy⁴⁹, poślepty i same jeszcze dziadów prosiły o wspomnienie. A to po takim modleniu to me⁵⁰ samego gorzałka kosztuje więcej, coby se gardziel przepłukać!...

Splunął ze złości.

– A bo to drugim lepiej, co? – ciągnął znów po zażyciu tabaki. – Jantek Kulik, ano ten z Dębów... wzion dworskiego prosiaka... myślisz, że użył? A juści⁵¹... chudo jucha była kiej⁵² pies dworski... całą tłustość można było wytopić do kwarty⁵³ gorzałki... To za to go wzieny i zasądziły na pół roku siedzieć... I za co? Za marnego prosiaka! Jakby to swyniak nie był też boskim stworzeniem... i jakby to jedni mieli mrzeć z głodu, kiej drugie mają wszyckiego po grdykę... A przecież Pan Jezus powiedział: Co weźmie biedny, to jakbyś dał dla mnie samego. Amen! – Napijesz się, co?

– Bóg zapłać, kiej me już rozebrało dziebko.

– Głupiś! I Pan Jezus pił na godach⁵⁴. Pić, to nie grzech; grzech ino schlać się kiej swynia, nie wypić bożego daru do dna i siedzieć nie mówiący⁵⁵, kiej dobrzy ludzie gadają...

– Przypijcie do mnie! – szepnął z determinacją.

Dziad przepił butelką, aż mu długo bulgotało w gardle, a podając Jaškowi rzekł wesoło:

– Pij, sieroto! Na trzy rzeczy ino bacz: byś robił cały tydzień, pacierz mówił w niedzielę i dawał biednemu – a zbawienie duszne⁵⁶ miał będziesz. Człowieku, mówię ci, nie możesz pić kusztyczkem⁵⁷, to napij się kwartą...

A potem zamilkli wszyscy.

Baba spała z głową zwisłą przy ogniu przygasłym, dziad wytrzeszczał zasze bielmem⁵⁸ oczy na czerwone węgielki i raz po raz kiwał się zawzięcie; głosy i szepty w kącie pomilkły, tylko wiatr coraz silniej uderzał w szyby i wstrząsał drzwiami, a z alkierza zrywały się głosy śpiewów przepojonych jakby żalem i rozpaczą...

Jasiek był już zupełnie zmorzony ciepłem i wódką, czuł się tak sennym, że wyciągnął nogi przy ogniu i miał nieprzepatą chęć położenia się... Bronił się jeszcze odruchami świadomości, odruchami strachu, ale już co chwila zapadał w stan pełnego odrętwienia, że nie pamiętał o niczym. Tuman rozkoszny, pełen ciepła, blasków ognia, jakichś słów dobrych, spokoju i ciszy omraczał go zupełnie i przejmował głębokim uczuciem zadowolenia i bezpieczeństwa.

⁴³ *przeprzeć* – pokonać, przezwyciężyć. [przypis edytorski]

⁴⁴ *zakłyżni* (gw.) – zapewne przen.: zagryzie. [przypis edytorski]

⁴⁵ *jaże* (gw.) – aż. [przypis edytorski]

⁴⁶ *pacierze do Przemienienia Pańskiego* – zapewne modlitwa katolicka zwana *Koronką do Przemienienia Pańskiego*, w ramach której powtarza się „pacierze”, czyli modlitwy *Ojciec Nasz* i *Zdrowaś Mario*. [przypis edytorski]

⁴⁷ *torbów* (gw.) – toreb. [przypis edytorski]

⁴⁸ *abyśta* (gw.) – obyście. [przypis edytorski]

⁴⁹ *jucha* (daw., gw.) – krew, tu jako obelga. [przypis edytorski]

⁵⁰ *me* (gw.) – mnie. [przypis edytorski]

⁵¹ *juści* (gw.) – oczywiście, rzeczywiście, w istocie. [przypis edytorski]

⁵² *kiej* (gw.) – jak. [przypis edytorski]

⁵³ *kwarta* – daw. miara objętości, ok. 1 litra. [przypis edytorski]

⁵⁴ *gody* (daw.) – wesele, święto. [przypis edytorski]

⁵⁵ *siedzieć nie mówiący* – siedzieć, nie mówiąc. [przypis edytorski]

⁵⁶ *duszny* (daw.) – duchowy. [przypis edytorski]

⁵⁷ *kusztyczek* – mały kieliszek. [przypis edytorski]

⁵⁸ *bielmo* – zmętniona rogówka w oku. [przypis edytorski]

A czasem się obudził nagle, nie wiadomo dlaczego, obrzucał wzrokiem karczmę i słuchał przez chwilę dziada, który drzemiąc mruczał:

– „Za wszystkie duszyczki w czyścju zostające: Zdrowaś Maria, łaskiś...”. Człowieku, mówię ci, że dobry dziad mieć powinien: kij z jeżem⁵⁹, głęboką torbę i długi pacierz...

Rozbudził się i czując Jaśka oczy na sobie mówił już przytomnie.

– Słuchasz, co mówi stary – to mówię ci, napij się do mnie... i słuchaj jeszcze. Człowieku, mówię ci: bądź mądrym, ino tego nikomu w oczy nie ciep⁶⁰. Obacz wszyćko, ale na wszyćko bądź ślepy... Żyjesz z głupim – bądź od niego głupszym... z kulawym – nie miej wcale kulasów⁶¹; z chorym – umieraj za niego. Dadzą⁶² grosz... dziękuj jakby za złotówkę... Wyszczują cię psami... ochfiaruj⁶³ to Panu Jezusowi... Zleją kijem... zmów pacierz...

Człowieku, mówię ci: rób, coć radzę, a torby miał będziesz pełne, brzuch kiej kłodę, a cały świat poprowadzisz na postronczku kiej głupiego bydlaka... He! he! he! Nie dzisiejszym człowiek, nie; wie się i to, i tamto, i drugie⁶⁴!... Kto ma pomiarkowanie⁶⁵, jaki to świat jest, temu źle nie będzie. We dworze pomstuj na chłopów – pewny grosz i ochłap z obiadu; u księdza: na chłopów i na dwory – pewne dwa i rozgrzeszenie; w chałupach na wszystkich – a będziesz jadł jakby ze słoniną i pił wódkę z tłustością... Człowieku, mówię ci... „Za duszę Juliny: Zdrowaś Maria!...” – zaczął bezwiednie sennym głosem, chwiejąc się na ławce...

– „Łaskiś pełna...” Wspomóżta biednego kalekę... – zaczęła trzepać baba, podnosząc przez sen głowę z komina.

– Cicho, głupia! – krzyknął, budząc się nagle, bo drzwi wchodowe⁶⁶ głośno zatrzeszczały i wsunął się nimi wysoki, rudy Żyd.

– W drogę, już czas! – zawołał głucho i natychmiast cała gromada drzemiących zerwała się na nogi; zaczęli się obładowywać tobołami i ubierać, kupić, to wysuwać na środek izby, to cofać bezładnie. Gwar przyciszony, trwożny, pełen akcentów skarg czy żalów zerwał się ze wszystkich piersi. Słowa krzyżowały się gorączkowo; nawoływania, szept, przekleństwa, tupania, to znów początki pacierzy mówionych półgłosem, rumor, płacz dzieci – wszystko to przyciszone, jakby siłą powstrzymywane, napępniało ponurą, czarną izbę grozą i strachem.

Jasiek przebudził się zupełnie i przyciśnięty plecami do boków stygnącego komina, przyglądał się ludziom ciekawie, o ile można było widzieć ich kontury w ciemnościach.

– Gdzie oni idą? – zapytał dziada.

– Do Brazylii.

– Daleko?

– Ho! Ho!... Na kraj świata, za dziesiąte morze.

– Laczego? Po co? – rzucił jeszcze ciszej.

– Raz, że są głupie, a drugie, że są biedne...

– A znają to drogę? – zapytał znów zdumiony ogromnie.

Ale dziad już nie odpowiedział, szturchnął babę kijem, wysunął się ku środkowi izby, ukląkł i zaczął płaczliwym, śpiewnym głosem:

⁵⁹ *kij z jeżem* – tj. kij ze skórka jeża na końcu, którym wędrowni żebracy oganiali się od natarczywych psów. [przypis edytorski]

⁶⁰ *ciepać* (gw., pot.) – rzucać; uderzać. [przypis edytorski]

⁶¹ *kulas* (gw.) – noga. [przypis edytorski]

⁶² *dadząć* – dadzą ci. [przypis edytorski]

⁶³ *ochfiarować* (gw.) – ofiarować. [przypis edytorski]

⁶⁴ *drugie* (daw., gw.) – inne. [przypis edytorski]

⁶⁵ *pomiarkowanie* (daw., gw.) – rozeznanie, zrozumienie. [przypis edytorski]

⁶⁶ *wchodowy* – dziś: wejściowy. [przypis edytorski]

– Za morze idzieta, za góry, za lasy... na kraj świata, to niech wam Pan Jezus błogosławi, sieroty! Niech was ta Częstochowska Panienska trzyma, niech waju⁶⁷ wszyscy święci wspomagają, za ten grosz, co go dacie biednemu kalece... Do Przemienienia Pańskiego – „Zdrowaś Maria...”

– „...Łaskiś pełna, Pan z Tobą...” – trzepała baba, klękając obok.

– „...Błogosławionaś Ty między niewiastami” – odpowiedziała gromada, wysuwając się na środek.

Wszyscy poklękli, zerwały się ciche płacze, głowy się pochyliły, a serca z największą wiarą i pokorą oddawały się modlitwie. Gorący wiew ufności rozpałił przygasłe oczy i wynędzniałe, szare twarze ludzi, prostował przygięte ramiona i tak wzmacniał, że wstawali od pacierza silni, niezmożeni.

– Herszlik! Herszlik! – wołali na Żyda, który znikł w alkierzu.

Było im pilno iść w ten świat nieznany, tak straszny przez to, a tak pociągający.

Było im pilno brać się za bary z nową dołą, a uciekać od starej.

Herszlik wyszedł, uzbrojony w ślepa latarkę, porachował ludzi, kazał się im ustawić w pary, otworzył drzwi i ruszyli – jak widmowy zastęp nędzy, jak sznur cieniów okrytych w łachmany, przygarbionych ciężarem tego jutra, do którego szli z mocą nadziei...

Przepadli zaraz w ciemnościach i deszczu.

Tylko w mrokach nocy i rozkołysanych drzew błysnęło na chwilę światło przewodnika, a z szumem lasów, z poświstem wichrów, z ciemności tej nocy strasznej dobiegł jękliwy, przełzawiony trwogą śpiew: „Kto się w opiekę odda Panu swemu...”⁶⁸.

I rwał się w wicherze jak przesmutny jęk umierających...

– Chudziaki⁶⁹! Sieroty! – szepnął Jasiak, patrząc za nimi i jakiś dziki żal ścisnął mu duszę obolałą.

Powrócił jednak do karczmy już ciemnej i oniemiałej, bo dziewczka zgasła światło i poszła spać, w alkierzu pomilkły śpiewy, tylko dziad nie spał, obliczał z babą jałmużnę.

– Chuda fara⁷⁰! Dwa złote i dwadzieścia pięć groszy całej parady⁷¹... Hm!... Niech im ta tego Pan Jezus nie pamięta, a wspomaga...

Gadał jeszcze, ale Jasiak już nie słyszał. Przytulił się do wygasłego komina, okrył się, jak mógł, w przeschniętą nieco kapotę i zapadł w kamienny sen.

Dobrze po północy obudziło go mocne szarpnięcie i światło skierowane prosto w oczy.

– Hej! Brat! Wstawaj! Kto ty taki?... Pasport u ciebie jest?

Oprzytomniał natychmiast; dwóch strażników stało przed nim...

– Pasport u ciebie jest? – zapytał po raz drugi strażnik, potrząsając nim jak snopem.

Ale za odpowiedź Jasiak zerwał się na równe nogi i trzasnął go pięścią między oczy, aż strażnik puścił latarnię i zwał się w tył, a Jasiak runął w drzwi i wybiegł... Pognał za nim drugi strażnik i nie mogąc już chwycić, strzelił.

Jasiak zachwiał się nieco... krzyknął i upadł w błoto, ale zerwał się natychmiast i zginął w mrokach lasu.

⁶⁷ waju (gw.) – wam. [przypis edytorski]

⁶⁸ *Kto się w opiekę odda Panu swemu...* – polska pieśń religijna, której tekst to poetycki przekład psalmu 91 z *Psalterza Dawidowego* Jana Kochanowskiego; popularna w XVIII–XIX w. [przypis edytorski]

⁶⁹ chudziaki (gw.) – biedactwa. [przypis edytorski]

⁷⁰ fara (daw.; z niem. *Pfarrei*) – parafia. [przypis edytorski]

⁷¹ całej parady (pot., iron.) – całej, już skończonej sprawy. [przypis edytorski]

II

Jasiek uciekał jak oszalały, rozbijał się o drzewa, kaleczył o krzaki, padał, podnosił się i biegł gnany strachem, bo mu się wydawało, że pogoń jest tuż, że czuje już ręce chwytające go za ramiona, że słyszy krótkie, urywane oddechy za sobą... więc dwoił siły i gnał jak wichler, aż śmiertelnie zmęczony upadł w jakieś krzaki i leżał długi czas nieprzytomny prawie...

Rozbudził go straszny ból, jaki nagle poczuł w boku, uniósł się nieco i oczami pełnymi strachu, oczami gonionego zwierzęcia rozglądał się w ciemnościach. Nie zobaczył nikogo i nie mógł się zorientować, gdzie się znajduje; dokoła chwiał się i szumiał ponury bór, podszyty gęstymi krzakami.

Przyczołgał się do jakiegoś drzewa i opadł na ziemię ze skowytem – bok zabolął go strasznie. Skulił się we dwoje i tak siedział, jęcząc przez zaciśnięte zęby. Ból się pastwił nad nim, od rany w boku rozchodził się koncentrycznie, promieniował i w każdy centr⁷², w każdy nerw wbijał mu ostre, nieskończenie długie i strasznie piekące igły... Udarł garść mchu i zatykał sobie ranę, zatamowywał krew, która ciepłym strumieniem oblewała mu bok, czuł ją już w butach nawet.

A co chwila robiło mu się tak słabo, tak dziwnie, że siedział omdlały, nie wiedząc o tym, budził się jednak z tej drzemki śmiertelnej, patrzył przygasłym wzrokiem w noc i szeptał przez łyzy:

– Jezus! O Jezus Maria!... O Jezus!

A potem nie czuł już żadnego bólu, drętwiał z wolna, zamrażał go przenikliwy chłód i ten deszcz mżący nieustannie.

Las wciąż szemrał surowym, straszonym szeptem mroku.

A noc włókła się wolno... wolno... strasznie wolno...

Jasiek, wychowany w lasach, znał się z nimi dobrze i nie bał się ich dawniej, ale teraz, na pół żywy, patrzył z przerażeniem na olbrzymie majaki drzew. Z wolna dusza napełniła mu się grozą, pełną zamętu nieopowiedzianego i cichości okropnej.

Lęk pełen rozpaczycy ścisnął mu serce takim bólem, że umierał, siedział bez ruchu, bał się poruszyć powiekami, bał się zmienić kierunek spojrzenia, bał się szepnąć to zbawcze imię: Jezus. Bo czuł strach i tajemnice dokoła, czuł, że ta ciemnota straszna przenika przez niego, zalewa mu duszę, niszczy ją... A ten bór ciągle coś mówił z sobą... jęczał... czasem krzyczał żałośnie... pochylał się nad nim... patrzył jakby... prostował się groźnie... pochylał się znów niżej... niżej... tak nisko... że czuł jakiś lodowaty oddech na twarzy... czuł, że gałęzie ostre dębów, gałęzie podobne do szponów poskręcanych wyciągają się ku niemu z ciemności... że szukają go... że go zaraz rozerwą pomiędzy siebie...

Wtedy ze straszonym, niemyym krzykiem trwogi zapadał w omdlenie. I rozpalony gorączką mózg snuł rozprężone, porwane obrazy przypomnień więzienia... Wlókł się więziennym korytarzem... Tak, to więzienie z powrotem. Oglądał się i widział szeregi głów postrzyżonych, pochylonych nad warsztatami, które klekotały nieustannie.

– Jasiek! Jasiek! – Drgnął, któryś go wołał cicho, ale nie mógł poznać, który, bo wszyscy, z obawy przed strażnikami stojącymi przy drzwiach, trzymali głowy nisko. Nie, musiał się przesłyszeć.

Zapatrzył się przez szerokie okno na czubki drzew... na nieobjęty obszar nieba... na dalekie, dalekie kontury wzgórz... Drgnął znów... A to dzwon na obiad! Dzwon na kolację, dzwon na spoczynek!... Szczęk kajdan... Ostre twarze dozorców z błyszczącymi bagnietami... Drżał na ich widok... Komenda jakaś... nie dosłyszał...

Ach! A te noce, te straszne noce w ogromnej sali dawnego refektarza⁷³... te noce, w które przychodziła tęsknota i wysysała z niego wszystką krew, wszystkie siły, wszystkie łyzy... te noce zimowe, mroźne i białe od księżyca, w które nie mogąc spać, modlił się cicho do tych świętych twarzy,

⁷² centr – dziś popr.: centrum. [przypis edytorski]

⁷³ refektarz – jadalnia w klasztorze lub w innej instytucji kościelnej. [przypis edytorski]

tak wyraźnych jeszcze na sklepieniach... Przerwał się logiczny ciąg marzeń. Czuł teraz, że ucieka z więzienia... to czterodniowe tułanie się po lasach, po nocach... karczma przyłętka... dziad... ludzie idący do Brazylii... strażnicy... strzał...

Ocknął się z omdlenia. Bólu nie czuł, tylko było mu strasznie zimno, zawinął się w siebie, przyparł do drzewa i czekał tak świtu, a tęsknota wsadziła mu swój kolczasty łeb do wnętrzości i gryzła niemiłosiernie.

Do domu uciekał... do wsi swojej... do wolności...

To wszystko było tam... tam... za tym lasem, co jak zły obłąkał go i odgrodził – tam jest chałupa, matka, życie spokojne i ciche – tam ta ogromna szczęśliwość, którą zrozumiał dopiero za kratami więzienia.

– Tam! tam!... – krzyczała w nim tęsknota tak głośno, tak potężnie, że podniósł się, aby iść... Usiadł z powrotem, bo nie wiedział, gdzie jest, zbłąkał się tą szaloną ucieczką, musiał czekać dnia.

A nie pomyślał nawet przez mgnienie, że i z domu, od matki mogą go zabrać i wtrącić z powrotem do więzienia. Wiedział tylko, że w tej wsi swojej jest jego szczęście, i tam powracał pomimo wszystkich przeszkód. Zdawało mu się, że jak się tam dostanie, wszystkie nędze i utrapienia skończą się na zawsze. Nie czuł się przecież winnym niczego. W więzieniu nie widział karzącego prawa, lecz tylko osobistą a potężną zemstę rządcy, którego trochę dziobnął widłami.

– Dokończę ja cię⁷⁴, ty frybro⁷⁵ jangielska, dorychtuję⁷⁶ cię, nie bój się!... – myślał nienawistnie, przypominając sobie prześladowcę.

I snuły mu się tysiączne pomysły zemsty, ale nikły co chwila, bo coraz częściej zapadał w drzemkę, bronił się, jak mógł, aż w końcu już przed świtaniem zasnął śmiertelnie. Spał pomimo deszczu, który go przemacał do skóry, i mimo chłodu surowego marcowej nocy; wcisnął się między wystające korzenie dębu, przytulił do olbrzymiego pnia i spał.

Las, jak zwykle przed świtaniem, przycichnął, pochylił się nad śpiącym i stał jakby na czujnej bardzo straży, osłaniając go sobą od deszczu.

Ciemności z wolna rzedły, bladły... rozjaśniały się.

Po mrokach rozlewała się świtowa szarość.

Las, usypiając, budził ptaki i zwierzęta.

Stado wron wyrwało się cicho spod konarów jodeł olbrzymich; kołowały chwilę wysoko i poszybowały na żer do wiosek.

W lesie było jeszcze ciemno, od wschodu bieląło nieco, przecierał się świt i na tym mętym jeszcze, widmowym tle brzasku kontury czubów drzew rysowały się jak profile gór; na dole pod drzewami leżał gęsty mrok.

Wiatr ustał zupełnie, drzewa stały cichą, skłębioną masą; opuszczały przemarznięte, przemoczone gałęzie, pochylały konary bezwładnie w jakimś znużeniu ogromnym, zapadały w głęboki sen... przerażający majestat usypiającej potęgi rozlewał się dokoła...

Czasami tylko gałąź jakaś drgała przez sen, otrząsała się z deszczu, podnosiła się ku świtom i zapadała w ciche omdlenie...

Czasem tylko pień jakiś olbrzymi, jakby kurczył się w sobie od zimna, drgnął niepochwytne, rozprostował gałęzie, przechylił się koroną ku dalekiemu jeszcze słońcu – i pogrązał się w słodkie odpocznienie.

Czasem tylko jakiś głos przejmujący, coś jakby westchnienie głębokie, jakby jęk śpiącego lasu, jakby krzyk majaczeń sennych – drgał wskroś i przepadał w coraz bielszym świetle...

⁷⁴ *dokończę cię* (gw.) – pot.: wykończę cię, zniszczę cię. [przypis edytorski]

⁷⁵ *frybra* (daw.) – febra, gorączka; tu: wyzwisko. [przypis edytorski]

⁷⁶ *rychtować* (gw.) – szykować, oporządzać; *dorychtuję cię* : urządzę cię (pot.). [przypis edytorski]

Tylko niskie, chude, mizerne krze⁷⁷ leszczyn, osik, brzózek i grabin, tulących się do pni olbrzymów śpiących, drżały ledwie dostrzegalnie, jakby z trwogą, tuliły się do siebie i szeptały cicho... drżąc...

Jedne jałowce stały nieruchomo i hardo; pokryte pancerzem twardych, zielonych igieł, po których spływał deszcz, nie cierpiały tyle. Ale gęste, długie pędy malin dzikich, poskręcane chaotycznie, czepiały się kolcami drzew, darły się na kamienie, oplatały mrowiska, jakby uciekały we wszystkie strony z rozpaczą, bo deszcz przenikał ich delikatne pokrycia i po cienkich ciałach spływał wielkimi kroplami aż do korzeni, aż do wnętrzości...

Sosny drgały nerwowo, a świerki stały, jakby bez czucia, okryte potężnym wachlarzem gałęzi.

Szare spojrzenia świtu coraz niżej, coraz głębiej opadały i wyplakany, zielonawym światłem przenikały wskroś lasów.

Las zadrgał pod tym dotknięciem, ale spał jeszcze.

Cizba przeogromna kolumn, niby w pragotyckiej świątyni, zaczynała wyłaniać się ze zmroków, majaczyła tłumnie dokoła, a przez konary olbrzymów, niby przez gotyckie okna zasnute pajęczyną, przedzierały się brzaski dnia coraz jaśniejsze i różowsze; pełzały po szarych kolumnach drzew, migotały w kroplach deszczu i osuwały się na ziemię, na mchy zrudziałe, na liście zeszloroczne, na krze drżące i ledwie dostrzegalną jasnością wydobywały na wierzch twarz Jaśka, który spał, przyciśnięty do korzeni dębu.

Trzask rozległ się w ciszy i po chwili z gęstwiny krzaków wynurzyły się ogromne korpusy jeleni; szły ostrożnie, z wyciągniętymi łbami, przystając co chwila i węsząc na wszystkie strony. Poczują Jaśka, zbiły się w kupę, krótki bek się rozległ, stanęły nieruchomo i obwąchiwały śpiącego... odskoczyły nagle, bo Jasiak coś mówił przez sen, położyły na grzbietach rogi i pomknęły w las.

I z wolna budziło się życie w głębiach leśnych; sroki klóciły się zapamiętałe na modrzewiach, wisały przyczepione do giętkich gałązek, bujały się z nimi i tak wciąż a nieustannie krzyczały, że las cały rozbrzmiewał, a przebudzony zajac wyłaził spod krzaków, stawał słupka, obcierał oczy łapkami i kicał w głąb z całych sił; to lis pomykał chyłkiem, kitę spuścił, nos wystawił, wietrząc na wszystkie strony, i migał jak cień złowrogi, i straszył, bo ptaki z krzykiem uciekały na drzewa; to znów wiewiórka tańczyła zapamiętałe po szczytach, po gałęziach, po sękach – była wszędzie i nie była nigdzie, tylko jej delikatny szarorudy korpus migotał jak błyskawica wśród drzew, a wysoko, nad lasami ciągnęła ogromna procesja kawek, słychać było łomot skrzydeł i krótkie, przerywane krakania; to sarny szły gromadą do źródła, który szemrał pomiędzy kamieniami; przemykały się tak cicho wśród drzew, tak delikatnie stapały, że najmniejszy szelest nie zakłócał ciszy śpiącego lasu, chwiały się tylko lekko gałązki leszczyn, pod którymi się przesuwaly.

Bo las spał jeszcze. Słońce już było na widnokręgu i jego czerwone, zimne promienie ślizgały się po wierzchołkach i rozpryskiwały po szarych pniach, i przesubtelnymi, zaledwie przeczytymi dźwiękami zadzwoniły pod sklepieniami lasów.

Już był dobry dzień, bo już słońce trochę z góry zaglądało do lasu, kiedy Jasiak się obudził. Zerwał się na równe nogi, ale się zatoczył i upadł z powrotem. Nie mógł złapać tchu, tak strasznie kłuło go w piersiach, nie mógł się ruszać, tak bolały go wszystkie kości, tak się czuł chorym, rozbitym i bezsilnym. Próbował czołgać się na czworakach, nie mógł, nie miał sił.

– O Jezu, o Jezu! – szepnął rozpaczliwie.

Łzy mu zalały duszę, łzy mu zalały oczy i jak groch sypały się na szarą, wynędzniałą twarz. Trząsł się cały w tej męce niemocy i opuszczenia.

– Już mi zamrzeć przyjdzie! Już mi tu zamrzeć przyjdzie!... – szeptał z jękiem i taki strach śmierci go przejął, taki lęk i taka rozpaczliwa, okropna tęsknota do ludzi, do swoich, do życia, że wydobył wszystkie siły i poszedł.

⁷⁷ kierz (daw., reg.) – krzak; tu lm: krze: krzaki. [przypis edytorski]

Prędko się zorientował, gdzie jest i w którą stronę iść, i chociaż przysiadł co chwila, chociaż czepiał się pni, chociaż padał z niemocy i rozbijał obolałe ciało, podnosił się i włókł dalej.

– Aby ino tutaj nie zmrzeć, aby nie zmrzeć! – szeptał.

A potem, czując, że to klucie się zmniejszyło, bo bok nie bolał go zupełnie, tak był zdrętwiały z zimna, przyśpieszył kroku, zdjął czapkę i na głos cały, spieczonymi ustami i sercem pełnym łez, bólu i bezbrzeżnego oddania, pacierz mówił, żebrał zmiłowania...

Jeszcze przed południem wyszedł na krańce lasów, nad pola, które ogromną, kolistą doliną rozwinęły się wśród lasami pokrytych wzgórz.

– Przyłęk! Jezus Maria! Przyłęk! Jezus! – wykrzykiwał w uniesieniu.

Przykucnął pod drzewem i ogarnął ten Przyłęk rozpalonym spojrzeniem.

– Laboga! Moja wieś! Przyłęk⁷⁸, Przyłęk! – powtarzał tysiąc razy, upajał się tym dźwiękiem, upajał się widokiem, trząsał się, krzyczał jakieś niezrozumiałe słowa, wyciągał ręce do chałup stojących długim rzędem na środku doliny, żarł oczami te szeregi topoli, spośród których wychylały się szczyty słomianych dachów, i te dymy, co się wlekły nad domami, i te drogi błotniste, i te łąki, co leżały z drugiej strony wsi. Obiegał krwawym, przemęczonym a radosnym jak to niebo porankowe spojrzeniem, pełnym słońca i szczęścia, puste, poczerniałe, przemiękłe pola; śniegi leżały po bruzdach, wody lśniły po rowach i wygonach jak wypolerowane, stalowe wstęgi; stare, przysiadłe grusze czerniały po miedzach jak zmęczone ptaki. A tam wyżej, na wzgórzu, tuż za wsią błyszczały w słońcu złote krzyże kościoła, majaczyły podarte mury klasztoru, a tam z boku klasztoru, niżej, nad rzeką, co przepływała koło jego chałupy, roztaczał się park pański i okna dworu błyszczały jak tarcze polerowane, błyszczały i stawy w parku, błyszczały i wody rzeki, lśniły się w ostrym, wesołym świetle słońca, które wisiało na bladym niebie, tuż nad wsią...

– O Jezu! O Jezu! I na mszę dam, ochfiaruję Ci się do Częstochowy! O Mario, Matuchno najdroższa!

Szeptał, przejęty szczęściem nieopowiedzianym i żalnością. I już nic nie pamiętał: ani więzienia, ani kary, ani ucieczki, ani rany, ani przeszłych cierpień, bo miał wieś swoją przed oczami, a w duszy tylko radość szaloną i taką dobroć, tyle łez roztkliwienia, tyle upojenia, że tylko gorącymi ustami i sercem dziękował Bogu, modlił się.

Ale mimo to bał się w dzień przechodzić przez wieś albo i okrążyć ją koło klasztoru, aby się dostać do matki. Musiał poczekać do wieczora, cofnął się do lasu, na łąki leśne, gdzie stały wielkie stogi siana, wkopał się w nie głęboko i tam się doczekał.

Wypogodziło się zupełnie na zachód, brał lekki przymrozek, mgły zimne, szare, rzadkie obsiadały pola, a niebo po zachodzie pokryło się purpurową łuską i jakby zatokami pełnymi krwi, błoto szybko tężało i pod nogami ugięło się jak pasy ziemne. Ostry zapach mrozu mieszał się z surowym zapachem liści dębowych, gnijących w lesie, a czasem z zapachem dymów ciągnących z mgłami.

Jasiek szedł ku wsi na przełaj, przez pola.

Przystawał co chwila, przysiadł na miedzach, przyczajał się pod drzewami i szedł coraz wolniej, przyglądając się każdemu zagonowi.

– Wojtkowa! – szeptał, nachylając się nad ziemią, i dotykał jej palcami.

Nic już nie widział prócz tych pól, tych długich zagonów czarno-zielonych ozimin⁷⁹, popstrzonych gdzieniegdzie bruzdami pełnymi śniegów.

Krwawe zorze zachodu przygasaly, ale jeszcze paliły się zamatowane w kałużach wody; ścierniska głucho, przemiękłe, wytarte leżały jak łachmany; podorówki⁸⁰ jesienne sterczały

⁷⁸ *Przyłęk – Przyłęk Duży*: wieś w woj. łódzkim, w pow. brzezińskim, w której mieszkał Reymont w zimie 1890–91. [przypis edytorski]

⁷⁹ *ozimina* – zboże siane na jesieni. [przypis edytorski]

⁸⁰ *podorówka* – pole płytko zaorane po jesiennych zbiorach i w ten sposób przygotowane do wiosennej orki. [przypis edytorski]

skibami⁸¹, pokrywającymi się srebrnym szronem przymrozku; półka koniczyn gdzieś podobne były do starych, zielonych, przegniłych chust kobiecych.

Ale Jasiak witał to wszystko uniesieniem, skowytami radości.

Był tak samo wyczerpany, jak te pola smutne, tak samo odarty, tak samo nędzny, tak samo smagany przez deszcze, a czuł się tysiąc razy bezbronnejszym, więc z jakąś dziką miłością przypadał do ziemi, dotykał się jej, jakby biorąc od niej siłę, mocy, wytrwania... jakby się jej oddając w niewolę... Że mroczniej było, więc coraz niżej pochylał się nad zagonami.

– Michałowe! Pszenica, cie! – mruknął zdumiony, rozpoznając źdźbła.

Mrok zapadał prędko, zorze zbladły zupełnie i zsiniały, niebo pokrywało się już rosą gwiazd, powietrze było czyste, mgły zniknęły, bo mróz brał dobry – tylko lasy w tym czystym powietrzu wydawały się bliżej, otaczały całą dolinę czarną, wysoką ramą.

Wieś była już o parę staj⁸². Jasiak szedł teraz przez kapuśniska poprzerywane głębokimi brudami pełnymi śniegów, przez bagniste łączki zalane wodą, pod którą był jeszcze twardy lód.

Wieś już było słychać, owce beczwały... to rozlegało się beczenie cieląt, konie gdzieś rżały, skrzypiały wierzaje. Poczł w nozdrzach zapach dymów. Gdzieś wśród lasów, zabudowań i opłotków zamigotało światełko... piosenka zadźwięczała w powietrzu... ale ją zagłuszył turkot wozu, który galopem jechał przez wieś. Gęsi na jakimś podwórzu gęgały zawzięcie. Ktoś krzyczał na całe gardło:

– Pietrek! Pietrek!...

Ten głos uderzył go jak obuchem, aż się zachwiał.

Szedł wzdłuż wsi, tyłami, dróżką, co biegła za stodołami.

Matka mieszkała w drugim końcu, za rzeką, pod wzgórzem, na którym stał klasztor.

– Poszycie dał nowe! – szepnął do siebie, przyglądając się jakiejś chałupie.

– Wawrzon się spalił! – Przystawał chwilę i ze współczuciem patrzył na czarny komin, sterczący wśród spalonego sadu.

– Cie! nową chałupę sołtys se postawił. Z cudzej krzywdy! – dodał po chwili, idąc dalej.

Im był bliżej domu, tym wolniej szedł i ciężiej, bo i bok zaczął go boleć, i ten gwar wsi go rozdrażniał, i radość go tak przejmowała, że każda kosteczka trzęsła mu się nerwowo. Byłby się rzucił na ziemię i całował ją z uniesieniem, byłby klękał przed każdą chałupą, przed każdym sadem, przed każdą stodołą i byłby się modlił do każdego kamienia, do tych topól, co stały nad domami, do tych świateł w oknach, do gwarów, do tej wsi całej, drogiej... kochanej... rodzonej... Ale już nie miał siły, to szczęście go wyczerpało do cna, włókł się jak umierający, nieprzytomny, a tylko resztkami życia, resztkami siły, aby się ino dowlec do chaty... aby się ino dowlec do progu i choćby tam zaraz zamrzeć.

– O Jezus! O Maria! – szeptał i już nie wiedział, jak, nie wiedział, kiedy, dowlókł się pod chałupę matki, nie mógł już drzwi otworzyć, tylko upadł przed progiem i wybuchnął strasznym płaczem...

⁸¹ *skiba* – część ziemi odkrojona i odrzucona na bok przez pług. [przypis edytorski]

⁸² *stajanie* a. *staje* – daw. miara odległości, w różnych okresach i okolicach licząca od ok. 100 do ok. 1000 m. [przypis edytorski]

III

Kiedy ranne wstają zorze —
Tobie ziemia, Tobie morze,
Tobie śpiewa żywioł wszelki:
Bądź pochwalon, Boże Wielki!⁸³

Jasiek uniósł głowę na pościeli i słuchał uważnie, głos szedł z niedaleka, jakby zza drzwi. Obejrzał się, ale nic nie dojrzał, tylko przez szybką maleńką, wsadzoną w ścianę, przeciskał się świt i rozkrzątał słaby brzask. Opadł na łóżko; nie wiedział, gdzie jest, nic nie pamiętał.

Tobie śpiewa żywioł wszelki:
Bądź pochwalon, Boże Wielki!

– Matulu! – szepnął, słuchając tego powtarzania, i leżał tak cicho bez oddechu, z oczami wlepionymi w ciemność, zasłuchany, powtarzał nie głosem, lecz ruchem warg ten śpiew i łyzy wolno spływały mu po twarzy, łyzy dziwnej błogości... Nie słyszał nawet, kiedy śpiew się skończył ani że drzwi skrzypnęły.

– Lepiej ci, synu, co? – zaszemrał jakiś głos nad nim.

– Matulu! Matulu! – wyszeptał, chwycił rękę głaszczącą go po twarzy i trwał tak w tej niemocy, pełnej łez szczęścia.

Stara gładziła tylko z wielką miłością jego włosy spocone i twarz:

– Cichoj, synu... cichoj, robaku⁸⁴... cichoj...

Nie mogła mówić więcej ze wzruszenia i skoro tylko Jasiek zasnął, okryła go troskliwie i powróciła do izby. Wyjrzała przez okno, wyszła przed dom popatrzeć na ciemną jeszcze drogę i powróciła, siadła na stołeczku przed ogniem i raz w raz⁸⁵ dorzucała na komin suchego chrustu. Na trzonie⁸⁶ obstawionym garnkami buzował się wielki ogień i rzucał złocisty blask na całą izbę, na wybielone czysto ściany, na których czerniały rzędy obrazów świętych, i na suchy, czarny szkielet warsztatu tkackiego, stojącego pod oknem od wschodu i obmotanego nićmi niby pajęczyną.

Tekla, komornica⁸⁷ Winciorkowej, siedziała na ziemi przed kominem i skrobała kartofle, mrużąc półgłosem pacierz, a łaciaty, duży pies leżał na środku izby i przez sen warczał na tłustego prosiaka, który łąził po wszystkich kątach i co chwila wsadzał krótki ryj to w garnki stojące na ziemi pod piecem, to porywał Tekli kartofle z koszyka, to pokwikiwał i drażnił się z psem.

– Cicho gadziny, o! – wykrzykiwała raz w raz Tekla. A poza tym cicho było zupełnie w całej chałupie. Ogień trzaskał wesoło i głośno perkotała gotująca się w garnku woda.

– Kury⁸⁸ pieją, niechybnie będzie odmiana! – mruknęła Tekla.

Jakoż istotnie koguty piałły jeden po drugim na całej wsi.

⁸³ *Kiedy ranne wstają zorze (...)* – fragment *Pieśni porannej*, popularnej pieśni religijnej Franciszka Karpińskiego. [przypis edytorski]

⁸⁴ *robak* (przestarz.) – maleństwo, małe dziecko. [przypis edytorski]

⁸⁵ *raz w raz* – raz po raz, raz za razem. [przypis edytorski]

⁸⁶ *trzon* – górna część pieca kuchennego, na której było gotowane jedzenie. [przypis edytorski]

⁸⁷ *komornica* – chłopka nie mająca własnej chałupy ani ziemi, płacąca pracą za mieszkanie w komorze (daw.: izbie, pomieszczeniu) domu innego, bogatszego chłopca a. właściciela ziemskiego. [przypis edytorski]

⁸⁸ *kury* – tu: Im od: *kur*, daw. kogut. [przypis edytorski]

Winciorkowa nie odezwała się, bo szła zajrzeć do alkierza, ale że jakieś trepy⁸⁹ zadudniały⁹⁰ na stwardniałym błocie przed chałupą, usiadła z powrotem. Z trzaskiem, w obłokach pary, wbiegła smągła, młoda dziewczyna, okryta na głowę⁹¹ w zapaskę⁹²; pochwaliła Boga i przygrzewała ręce przy ogniu.

– Winciorkowo, a to pożyczcie namo⁹³ bochenek chleba. Jutro pieczemy, to wam odnieś. Chłopaki jadą z drzewem do tartaku, a tu już ani skibki⁹⁴ nie ma – gadała prędko.

– Które chłopaki jadą? – zapytała Tekla.

– A kto by! Walek i Michał!

– Ociec ostają?

– A juści, chciałoby mu się!... Pedają, co muszą iść do kancelarii... ale ino tak cyganią, bo im się chce pod pierzyną wylegiwać...

Przysiadła na trzonie komina, opuściła zapaskę na plecy i pytlowała⁹⁵:

– Wiecie?...

– Niby?...

– Martyna pobiła się z Grzelową...

– Jezus mój kochany! Pobiły się! Martyna z Grzelową! – wykrzykiwała Tekla.

– A juści, zaraz na odwieczrze⁹⁶. Martyna pedziała⁹⁷, co Grzelowa oddaję jej krowy. A Grzelowa pedziała: „Samaś złodziej i śwynia”. A Martyna ją trzasła przęślicą⁹⁸ bez łeb, a Grzelowa chyciła za kijankę⁹⁹, a Martyna ją za kudły!... Zbiły się jak nieboskie stworzenia, jaże je chłopcy musiały rozdzierać¹⁰⁰... Pójdą do sądu i pedziały, co mnie stawiają na świadka.

– Trza¹⁰¹ ci sprawiedliwie świadczyć przed sądem – odezwała się Winciorkowa.

– Przecie, co krzywda, to krzywda. Ano Martyna ma na łbie guz kiej bułka, a Grzelowa ma pysk rozcięty i ślipie podbite. Sprawiedliwie będę świadkowała.

– ...Przęślicą, a Grzelowa ją kijanką! Jezus mój słodki! Pedaj, dzieucho, jak to było?...

– Dzieciak wam ano¹⁰² krzyczy! – zwróciła Tekli uwagę dziewczyna.

– Będzie mu na zdrowie, niech se ta popiuka!...

Przyciszyło się po wyjściu dziewczyny i płacz dziecka rozległ się wyraźniej, płynął on z drugiej strony chałupy, ale Tekla nie zwracała na to uwagi, płukała kartofle energicznie i namiętnie wykrzykiwała, prostując co chwila długą, chudą postać:

– Chleba im zapowietrzonym potrzeba! Bidaki! aże pożyczają!... Gospodarze parszywe, ścierwy... A jakby biednemu było potrza, to może zdychać pode płotem – nikt mu kapki wody

⁸⁹ *trepy* – prymitywne obuwie o drewnianej podeszwie. [przypis edytorski]

⁹⁰ *zadudniały* – dziś popr.: zadudniły. [przypis edytorski]

⁹¹ *okryta na głowę w zapaskę* – dziś popr.: z głową okryta zapaską. [przypis edytorski]

⁹² *zapaska* – fartuch noszony dawniej przez wiejskie kobiety, wiązany w pasie na sukience i osłaniający ubranie od pasa w dół dookoła, czasem narzucany na ramiona jako pelerynka, rzadziej wiązany na głowie jako nakrycie. [przypis edytorski]

⁹³ *namo* (gw.) – nam. [przypis edytorski]

⁹⁴ *skibka* – odkrojony kawałek chleba, kromka. [przypis edytorski]

⁹⁵ *pytlować* (pot.) – paplać, mówić dużo i szybko. [przypis edytorski]

⁹⁶ *odwieczrze* a. *odwieczrze* (gw.) – popołudnie, pora przed wieczorem. [przypis edytorski]

⁹⁷ *pedziała* (gw.) – powiedziała. [przypis edytorski]

⁹⁸ *przęślica* – drążek do zamocowania kądzieli, czyli pęku włókien lnianych, konopnych lub wełnianych, z którego prządka wysnuwała pasma i skręcała w nić. [przypis edytorski]

⁹⁹ *kijanka* – tu: deseczka służąca do prania w rzece, używana daw. na wsi. Kijanką uderzało się bieliznę, w bieżącej wodzie rzeki wypłukując brud. [przypis edytorski]

¹⁰⁰ *rozdziarać* (gw.) – rozdzielać. [przypis edytorski]

¹⁰¹ *trza* (gw.) – trzeba. [przypis edytorski]

¹⁰² *ano* – oto; właśnie. [przypis edytorski]

nie poda! Żebyśta skapiały¹⁰³ wszystkie jak te psy... Chleb ich rozsadza, to się tłuką kijankami i prześląciami. Da wam Pan Jezus jeszcze radę, da...

– Pleciecie trzy po trzy, ot, co! – szepnęła Winciorkowa.

– A juści! ja pletę! A bo to mój nie mógł teraz spać pod pierzyną abo i jechać z drzewem, zarobić parę złotych, nie mógł to, co? Wszystkie se siedzą po chałupach, a mój to co? gdzie?

– Siedziałyby i on, a po co dworskie konie wydał złodziejom...

– Wydał! przecie, że wydał! Abom to mało na niego dunderowała¹⁰⁴! Ale co miał zrobić biedny sierota?... Gospodarski syn, powinien był siedzieć na groncie, na półwłóczku¹⁰⁵ co najmniej... a służyć musiał. Skrzywdziły go te piekielniki! A kto go namówił do złego? Braciszki zapowietrzane chciały się go pozbyć, aby procesu nie wygrał... A teraz wszystkie psy szczekają: Tomek złodziej... złodziej! A ścierwy! A psy! – wołała namiętnie, z wielkiej żalości aż ryknęła płaczem.

Nie mówiły już, dziecko płakało coraz ciszej.

Za oknami po grudzie dudniło kilka wozów i ludzkie głosy brzmiały na mrozie.

– Powiedają we wsi, że za wodą siedzą dwie złodziejki! Ale niech im tego Pan Jezus nie pamięta – szepnęła łzawo Winciorkowa.

Tekla, która wyszła na chwilę, powróciła z dzieckiem, usiadła przy kominie, wsadziła mu w usta chudą, obwiśniętą pierś i rzekła:

– Po połowie jest ino sprawiedliwo... bo przecie wasz Jasiak nie kradł...

– A na trzy roki wsadziły go do kremiálu... – szepnęła cicho.

– Bo sprawiedliwości na świecie nie ma, nie było i nie będzie!

– Przyjdzie Pan Jezus, przyjdzie, a uczyni wszystkim sprawiedliwo¹⁰⁶...

– Hale! Czekaj tatka latka, jak kobyłkę wilcy zjedzą...

– Nie gadajcie tak... to grzech... Pana Jezusowa sprawiedliwość, to nie ludzka...

Siadły do śniadania w milczeniu, ogień przygasł nie podsycany, bo już świt rozsińił szyby i wlewał się do izby różowym brzaskiem.

A potem Winciorkowa zabrała się do roboty i wolno, automatycznie tkła na warsztacie jaskrawy wełniak.

Słońce podniosło czerwoną głowę zza lasów i pokryło oszroniałą ziemię i drzewa takimi blaskami skrzeń, że oczy bolały patrzeć.

Winciorkowa pochyliła głowę, przymrużała oczy od światła, ale nie przestawała robić; różowy blask poranku pokrył jej chudą twarz, pełną śladów cierpienia; siwe kosmyki włosów wymykały się spod czerwonej chustki, którą miała nad żółtym, pomarszczonym czołem. Wpadnięte, sinawe usta poruszały się nerwowo, w takt każdego ruchu ręki pociągającej za płochę¹⁰⁷. Czółenko¹⁰⁸, wciąż zmieniane, bo tkła różnymi kolorami, ze świstem przewijało się wskroś gąszczu szarych, lnianych nici wątku. Pochylała się automatycznie, warsztat sucho klekotał, pracowała zawzięcie, czasami tylko przystawała na chwilę, opierała głowę na ramię warsztatu i nadśluchiwała odgłosów z alkierza lub medytowała gorzko.

– Miły Jezu! Panienko Przenajświętsza! Trzydzieści roków było tak samo! tak samo! – przypominała sobie gorzkością nieopowiedzianą i choć jej ręce zajęte były robotą, oczyma zaglądała w przeszłość dawną, tak bolesną, że dusza się jej kurczyła i oczy zachodziły mgłą łez. Trzydzieści

¹⁰³ *skapieć* (daw.) – umrzeć. [przypis edytorski]

¹⁰⁴ *dunderować* (gw.) – zrzędzić, łajać. [przypis edytorski]

¹⁰⁵ *półwłóczek* – pole o powierzchni pół włóki, tj. liczące ok. 9 ha; *włoka*: daw. jednostka miary powierzchni gruntu, równa 30 morgom, tj. wynosząca ok. 18 ha. [przypis edytorski]

¹⁰⁶ *sprawiedliwo* (gw.) – sprawiedliwie. [przypis edytorski]

¹⁰⁷ *płoch* – część warsztatu tkackiego, rodzaj grzebienia, przez który przewleczone są nitki osnowy, dobijający każdy wprowadzony wątek do krawędzi tkaniny. [przypis edytorski]

¹⁰⁸ *czółenko* – element krosna tkackiego o kształcie łódeczki, zawierający nawiniętą na szpulkę nitkę wątku, przerzucany pomiędzy nitkami osnowy. [przypis edytorski]

roków temu chłop jej z młodszym dziedzicem poszedł w las¹⁰⁹!... Poszedł, bo strzelec był dobry jako i Jasiek... Zatrzęsa się na to wspomnienie wyjścia, a te przypomnienia niepokojów, szukania go po lasach... trwóg niepowiedzianych... tak żywo wstały w jej duszy, że oparła głowę o płochę i zapatrzyła się bezmyślnie przez okno; oczy jej leciały od wzgórz pokrytych lasami, po runiach¹¹⁰ osrebrzonych szronem zbóż, po zamarzniętych kałużach, po tym całym świecie różowym od słońca, jasnym i cichym... I tak dobrze pamiętała przeszłość, tak pamiętała... Drgnęła nagle, trzask jakichś wystrzałów zbudził się w jej duszy! Tak samo było to na wiosnę, tak samo roztopy we dnie, a przymrozki w nocy. W taki sam poranek przynieśli go jej prawie nieżywego... Pamięta jeszcze te pokrławione jego szmaty!... W tym samym alkierzu chowała go i broniła przed śmiercią... i obroniła... I na co! O Jezu, o Jezu mój słodki!... łzy pociekły po tej twarzy... Pognali go w tyli świat, że go już nigdy nie widziała... I zmarł potem, i pochowali go – pewnie nie na poświęconej ziemi!... Taki ból ją zaszarpał, że splotła ręce i zapłakane oczy podniosła do świętych obrazów, i modliła się gorąco, błagalnie... ale uczucia i świadomość tak się jej splątały, że zaczęła modlić się za męża, a modliła się o zdrowie dla syna... Poszła potem do komory, zajrzeć do niego.

Na tapczanie okrytym poduszkami i pierzyną leżał Jasiek.

Przez maleńką szybkę padało nieco światła do wnętrza i mrocznym blaskiem pokrywało twarz chorego. A Jasiek był śmiertelnie chory. Ucieczka, rana, przeziębienie, strach, wszystko to zważyło go z nóg zupełnie, że ledwie zipał. Matka nie traciła nadziei. Leczyła go, jak mogła i umiała, broniła go od śmierci miłością i rozpaczą, a że przy tym to leczenie i pobyt jego trzeba było ukrywać, więc się zacięła w sobie, wzmagała w siły, ale broniła; walczyła z chorobą, ze wsią, tak zwykle ciekawą, ze strachem wiszącym wciąż nad nimi... Wzięli już jej męża i tyle dobra, i tyle łez, że tego jedynaka kochanego nie odda... choćby własnym życiem zapłacić przyszło... nie odda...

– Jasiek! synu! – szeptała cicho, pochylając się nad nim.

Jasiek otworzył nieprzytomne oczy, coś jak uśmiech pełen słodczy przemknął się po spalonych gorączką ustach i znów zapadł w senność.

Poobtykała go pierzyną, ułożyła mu wygodniej nieprzytomną głowę i zasłoniwszy szybkę, ażeby go światło nie drażniło, powróciła do roboty.

Ale nie mogła robić, drżały jej ręce i psuło się jej wszystko, to znów brakowało kolorowej wełny w czółenkach, więc zaczęła chodzić koło gospodarstwa i obrządzać. Niewiele tego było: sześć morgów¹¹¹ pola, stodołka, obórka, chlewik sklecony z desek, dwie krowy, maciora z prosiętami wczesnymi, kilka gęsi, które się już nieść zaczynały, kilkanaście kur i kaczek – to całe bogactwo. Ale wszędzie panował wzorowy porządek, znać było pracę i starania ciągłe.

Winciorkowa właśnie karmiła gęsi przed progiem, gdy na mostku zadudniały kroki, podniosła oczy i przez nagie drzewa rosnące przed domem zobaczyła kobietę, prędko idącą ku niej.

– Winciorkowo! – wołała tamta jeszcze z daleka przez kamienny płot – Winciorkowo, a bieźcie¹¹² no duchem¹¹³ do Sułków, bo Magda leda chwila zlegnie... Już od świtu krzyczy ano, nie dadzą se rady bez was... – zawróciła i zniknęła w opłotkach wsi.

A stara, która była i trochę znająca się na chorobach, i babką, i wszystkim po trochu, wróciła śpiesznie do izby, zajrzała do Jaśka, postawiła przy nim na ławce napój jakiś, ogarnęła się i pobiegła na wieś. Nierada temu była, bo musiała chłopaka zostawić bez żadnej opieki, ale lecieć trza było. Któż ano¹¹⁴ pomoże kobiecie? Dochторы? A juści; sprzedaj krowę chociażby, a i to może mało... A potem... dowie się co na wsi... czy czasem już nie mówią czego o Jaśku... przepyta się coś niecoś...

¹⁰⁹ *trzydzieści roków temu... poszedł w las* – aluzja do powstania styczniowego w 1863. [przypis edytorski]

¹¹⁰ *runie* – lm od: *ruń*: nisko rosnąca, zieleniąca roślinność; młode pędy, kiełkujące z ziemi. [przypis edytorski]

¹¹¹ *morga* a. *mórg* – daw. jednostka miary powierzchni, pierwotnie oznaczała powierzchnię, którą jeden człowiek mógł zaorać lub skosić jednym zaprzęgiem w ciągu jednego dnia pracy; na ziemiach polskich ok. 0,5–0,6 hektara. [przypis edytorski]

¹¹² *bieźcie* (daw.) – biegnijcie. [przypis edytorski]

¹¹³ *duchem* (daw.) – szybko, co tchu. [przypis edytorski]

¹¹⁴ *ano* – tu: zatem, więc. [przypis edytorski]

Przyśpieszyła kroku i przesuwiała się prędko wzdłuż kamiennych płotów, obrośniętych krzakami ligustrów¹¹⁵, których gałęzie długie niby baty zwieszały się do ziemi i miejscami leżały na ścieżce, wdeptane w skrzepłe błoto.

Wieś rozłożyła się po obu stronach drogi, pod strażą olbrzymich topoli, które stały wielką, pochyloną nieco na zachód aleją. Chałupy niskie, o słomianych i o zielonych strzechach, stały gęsto w głębi wąskich ogrodów, poprzedzielane wjazdami. Prawie wszystkie miały bramy wjazdowe na podwórza, na sposób staroświecki, tj. z daszkami, pod którymi złociły się święte obrazki. Kamienne płoty ciągnęły się wzdłuż rowów głębokich i otaczały szarymi ramami chałupy i ogrody. Szeroka droga pełna była stężalego błota i zmarzniętych kałuż wody; pod kamieniami, w sadach, po rowach leżały jeszcze kupy szerniałego śniegu, w którym grzebały kury. Gwar pogodnego, suchego dnia rozlegał się po wsi. Gromady dzieci bosko albo w trepach ślizgały się po rowach i kałużach, a gdzieś tam, przed domami, to w opłotkach stały kobiety i rozmawiały głośno. Zza domów, to z ogrodów dochodził odgłos rąbania, obróbki drzewa. Tracze¹¹⁶ w kilku miejscach kiwali się wśród nagich drzew sadów. Wóz czasem zaturkotał albo od pańskich zabudowań z daleka doszedł odgłos młocarni, krowy ryczały po oborach, jakby czując zbliżającą się wiosnę, a gęsi gromadami uciekały z ogrodzeń i gęgając ciągnęły ku polom. Dzień był prześliczny, słońce świeciło jasno i ciepło, więc i ludzie wychylali się z chałup i grzali pod ścianami.

¹¹⁵ *ligustr* – rodzaj krzewu sadzonego w charakterze żywopłotu. [przypis edytorski]

¹¹⁶ *tracz* – robotnik zajmujący się piłowaniem kłód drzewa za pomocą ręcznej piły. [przypis edytorski]

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.